

Pomkownik St. Polacy na uniwersy-
tacie Lipskim w XV i XVI wieku.



INSTYTUT
IM. J. J. MICHAŁKIEWICZA
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 26-68-63

23.880

POLACY W UNIWERSYTECIE LIPSKIM

w XV i XVI wieku.

Historia, jako umiejętność, w naszych czasach coraz więcej staje się historią cywilizacji. Powiedział już Goethe, że ze wszystkich przedmiotów badania najbardziej zajmującym dla człowieka jest człowiek sam, a temat ten szeroko rozwija Taine w przedmowie do Historii literatury angielskiej, twierdząc, że tak, jak przyrodnik bada odcisk muszli przedpotopowej, aby poznać, jak wyglądało zwierzątko, które w niej żyło, tak i historyk bada pomniki (sztuki, literatury, prawa, dziejopisarstwa), aby odtworzyć człowieka, który po za nimi jest ukryty. Skorupa i dokument są martwe, życia i wartości nabierają przez istotę, której życia są śladem. O nią chodzi nam, ją chcemy odtworzyć, poznać, postawić przed oczyma wyobraźni.

Jeżeli tak jest, to znów pojąc łatwo, że w dziejach narodów najbardziej nęcące naszą ciekawość muszą być epoki najbardziej rozbudzonego ruchu umysłowego. Do takich należy chwila przelomu z średniowiecza do nowszych czasów, do niej się też zwracają coraz więcej badania naszych historyków. Za dowód tego może służyć — żeby nie wspominać o rozrzuconych pisemnych pracach — już szereg prelekcji

przeszłorocznych w Krakowie pod ogółym tytułem: *O odrodzeniu w Polsce*, prelekcij, które takim magnesem były dla wykształconej publiczności.

A gdy ruch cały odrodzenia był u nas produktem bądź cobydź importowanym z zagranicy, rośliną, która, co prawda doskonale się przyjmować zaczęła i niejeden słodki owoc wydała, ale zawsze z innej strefy przesadzoną była, przeto każdy przyczynek do dziejów stosunków naszych naukowych z Zachodem podwójnej w tym czasie nabiera wagi.

Taki przyczynek udało mi się świeżo znaleźć w spisach młodzieży polskiej, która w XV i XVI wieku uczęszczała na uniwersytet lipski. Dokładny jej katalog i szczegółowe sprawozdanie z moich poszukiwań mając ogłosić w publikacyach Akademii Umiejętności, niniejszą wzmianką na żądanie Redakcyi *Przeglądu* choć pobieżnie dzielę się mojem odkryciem z szerszą publicznością.

Uniwersytet lipski, założony w samymże roku zwołania soboru w Pizie, który uważać można za expozycję dramatu rozdwojeń religijnych, rzucających tak ponury cień na środkową Europę w pięknej epoce renesansu, początek swój zawdzięcza malkontentom z Pragi, którzy zniecierpliwieni przywilejami, jakie wobec innych narodowości od króla Wacława uzyskali Czesi, w r. 1409 tłumnie ze stolicy Czech wywędrowali. Uniwersytety średniowieczne, zwłaszcza środkowo-europejskie, podzielone bowiem były zwykle na narody. *Nationes* te, jak je zwano, stanowiły osobne korporacye, mające stanowisko prawne, rządziły się autonomicznie, miały swego seniora, swoją wspólną kasę, salę zgromadzeń i t. d., na losy zaś uniwersytetu wpływały tak dalece, że zszedłszy się razem, obradowały nad wszelkimi ważniejszymi sprawami, powszechność obchodzącemi, głosowały na rektora i urzędników akademickich, obsadzały różne posady, których patronat do uniwersytetu należał.

Oczywiście, nacye te niczego tak nie przestrzegały, jak swego równouprawnienia, a gdy tylko która z nich czy to przywilejem monarszym, czy fortelem własnym, po nad tę równość głowę wzniosła, wszystkie inne alarm zaraz podnosiły. Tak stało się i w Pradze. Czesi, jak łatwo się domyśleć, licznie najsilniej byli przedstawieni, a na tem się

opierając, domagali się stosunkowo też większego wpływu na los uniwersytetu. Gdy wreszcie król Wacław dał moc prawną ich pretensjom, rozporządzając, aby przy wyborach na urzędy akademickie nacya czeska dawała cztery głosy, podczas gdy innym nacyom przyznał po jednym tylko, wtedy przebrała się miarka i upośledzone narody demonstracyjnie uniwersytet opuścili.

Między nimi najcięższymi byli Niemcy. To też urządzono w Niemczech szukać przytułku. Po kilkotygodniowej wędrówce armia ta uczona, kilkaset głów licząca, udała się pod opiekę władców Miśni, Turyngii i Saksonii, którymi podówczas byli bracia Fryderyk i Wilhelm. W dobrze zrozumianym własnym interesie książęta ci nie tylko zajęli się losem tych emigrantów, ale nadto postanowili zużytkować ich do założenia uniwersytetu w kraju swoim, przeznaczając Lipsk na siedzibę jego. Akt fundacyjny datowany jest 2 grudnia 1409 r., a wkrótce potem papież Aleksander V bullą swą nową instytutycję potwierdził.

Założony wogóle na wzór akademii prażskiej, zachował uniwersytet lipski także ten sam podział na nacye, wśród których tylko teraz Czechów brakowało. Pozostałe cztery nosiły nazwę Miśniaków, Sasów, Polaków i Bawarów. Przez to nie trzeba rozumieć, aby jedynie z tych narodowości się składały. Pojęcie nacyi nie było weale etnograficzne, a pod nazwiskiem jednego narodu obejmowano całą grupę krajów, jakby całą okolicę świata, w tej samej co on stronie leżącą. I tak przekonywamy się, że w Lipsku pod nazwą Bawarów rozumiano także Francję, Anglię, Włochy, Hiszpanię, podczas gdy Polska przedstawiała cały Wschód i Północ; do Polaków liczono nie tylko Węgrów, Moskali, Szwedów, Czechów, Ślązaków, Morawian, Prusaków, Inflanctyków, ale nawet Turków i Syryjczyków, jeżeli się kiedy zdarzyli. Rozporządzeniami panujących późniejszych także parę razy w XV i XVI wieku dołączano do nacyi polskiej Łużyczan, którzy właściwie do saskiej należeli.

Członkami nacyj jako ciał akademickich, mających wpływ na losy Uniwersytetu, byli, ściśle biorąc, tylko ci *nationales*, którzy mieli przynajmniej stopień magistra i na lipskim uniwersytecie, czy to jako uczący czy jako uczący się

zostawali. Trzeba bowiem wiedzieć, że w owych czasach często ludzie posiadający stopień akademicki, długo jeszcze po różnych uniwersytetach się uczyli. Gdy jednak nacya, oprócz tego prawnego stanowiska, miała jeszcze dobroczynne cele, przeto przypuszczano do niej chętnie także i uczniów (*studiosi*), jeśli tylko była nadzieja, iż kasę wspólną dzielnie zasiląc będą. Na walnych zgromadzeniach uniwersytetu tacy jednak głosu mieć nie mogli.

Wiadomości o dziejach i urządzeniu nacyi polskiej zaczerpnąłem z rękopisu jednego z ostatnich jego seniorów, Dra Müllera, który rodzaj monografii o niej spisał, mając przedewszystkiem na oku historję i prawne uzasadnienie jej majątku. Nadto jest jeszcze kilka publikacyj źródłowych, zawierających rozrzucone materyały, do tego przedmiotu odnoszące się.

Nacya polska utworzona razem z założeniem uniwersytetu, długi czas obchodziła się bez ustaw pisanych, a co dziwniejsza, jak się zdaje, bez aktów i bez ksiąg rachunkowych. Rządziła się tradycją i zwyczajami. Dopiero po półtorawiekowym blisko istnieniu spostrzeżono nieład i szkody rozliczne, jakich ten stan był powodem, i postanowiono koniec mu położyć. Roku 1557 na walnem zebraniu uchwalono jakotako skodyfikowane statuta, prowadzenie ksiąg rachunkowych, ustanowiono dzień stały rocznych zgromadzeń i różne reguły nadal obowiązujące mające. Oto ich główne zasady.

Symbolem przyjęcia do nacyi, które odbywało się na walnem rocznem zgromadzeniu, jest opasanie paskiem pierwszego rektora uniwersytetu lipskiego, Jana Münsterberga, Szlązaka, który był zarazem pierwszym seniorem nacyi polskiej.

Każdy nowo przyjęty zobowiązuje się do płacenia regularnie pewnej rocznej wkładki na rzecz wspólnej kasy i to na długo, jak długo w skład uniwersytetu wchodzi. Wkładki te, dawniej dowolne, odtąd określono bliżej co do ich wysokości, która została zastosowaną do przypuszczalnej możności płacących. I tak najmniej płacą bakałarze *artium*, więcej płacą bakałarze prawa i równo z nimi magistrowie, więcej licencyjaci, najwięcej doktorowie. Uczniowie nie mają stałej kwoty wkładek oznaczonej, minimum jednak ma być dwa grosze,

to jest tyle, co od bakałarzy prawa, i magistrów innych fakultetów. Oprócz wkładek rocznych wybiera się datki jednorazowe za wszystkie promocye, i te znów są w stosunku do stopnia ustalone; jeszcze wyższe kwoty nałożono na tych, którzy otrzymywali jednę z posad lub godności uniwersyteckich, a nawet nie przepuszczano urzędnikom miejskim, sędziom, duchownym, jeśli w Lipsku mieszkali a należeli do jednego z narodów, w skład nacyi wchodzących. Wreszcie w nadzwyczajnych razach udawano się po kweście pośród znajomych, ziomków w mieście, a niekiedy i do niemieckich obywateli Lipska.

Na cóż obracają się tak zebrane fundusze? Przedewszystkiem na wspieranie współnarodowców w biedzie będących. Nacya stanowi rodzaj dzisiejszych towarzystw wzajemnej pomocy, a każdy z nacyonalów ma prawo do zapomogi z wspólnej kasy, jeżeli zaskoczy go choroba pozbawiająca środków utrzymania, lub jeżeli nie ma czem opłacić kosztów promocyi akademickiej. Prócz tego nacya swym funduszem dopomaga uboższym żeniącym się, udającym się w podróż, ponosi za najbiedniejszych koszta pogrzebu. Czasem dobroczynność jej przekracza granice przez narodowość zakreślone, i zapomaga obcych pegozrelców, ofiary spustoszeń wojny itp.

Atoli nie same dobroczynne cele wyczerpują dochody kasy. Pewna część ich obraca się rocznie na popieranie ogólnego dobra uniwersytetu, przez przyczynianie się do utrzymania lub fundowania zakładów uniwersyteckich, szpitali, upiększanie gmachów uniwersyteckich. Nacya polska przykłada się stale i znacznie do utrzymania ogrodu botanicznego i jest fundatorką organów w kościele akademickim Śgo Pawła.

Obok tych szlachetniejszych celów, nie była też wykluczona i zabawa towarzyska. Pod tym względem uważała się nacya za rodzaj klubu, w którym bankietami i pijatyką obchodzono wesole uroczystości, ugaszczano nowo przybywających znakomitszych nacyonalów, żegnano odjeżdżających, zabawą zakończano nużący dzień rocznego walnego zebrania. Wtedy w rachunkach spotykamy expens na tyle a tyle garncy piwa wspólnie wypitego, na wino do toastów, na ciasta spożyte.

Oprócz własnego majątku nacyi, obejmuje jej fiskus także

różne osobne fundacye, któremi nacya z prawa administrowała. Osobną część jego stanowi skarbiec nacyi, zawierający kilka kosztownych kielichów pamiątkowych i najcenniejszą pamiątkę: wspomniony pasek pierwszego rektora uniwersytetu.

Na walne zebrania przeznaczonym był od r. 1557 stałe dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny. Na nich to radzono nad sprawami nacyi i słuchano sprawozdania z całorocznego obrotu kasy. Przedkładali je dwaj kolektorowie nacyi, którzy wybierali składki i prowadzili księgi rachunkowe. Zgromadzeniom przewodniczy senior nacyi, którego godność jest niejako dożywotnią, trwa bowiem tak długo, póki senior całkowicie nie porzuci uniwersytetu.

Osobną instytucyę, z którą jednak nacya w najściślejszym zawsze stała związku, jest tak zwane dziś i istniejące jeszcze *Frauencollegium*, dawniejsze *Collegium B. Mariae Virginis*. Założone w głównej części przez pierwszego rektora i kilku jeszcze innych nacyonałów, było ono bursą, z której wyłącznie członkowie nacyi polskiej korzystać mogli. Nacya jako taka nie ma żadnych względem niego obowiązków, przychodzi jednak często w pomoc jednorazowymi datkami, za to zaś ciągnie niemałe korzyści lub przynajmniej wygody; dom tego kolegium jest miejscem zebrań nacyi i tam także złożona jej kasa.

Językiem urzędowym nacyi polskiej był, jak wszystkich innych, przez długi czas łaciński; od r. 1728 zaprowadzono w aktach niemiecki. Po czterech przeszło wiekach istnienia, zniesioną została nacya polska w r. 1830, podczas reformy uniwersytetu, która w ogóle całą jego dawniejszą organizacyę zastąpiła urządzeniem nowszym potrzebom lepiej odpowiadającym. Do archiwum uniwersyteckiego przeniesiono akta i księgi, tam także przechowuje się piękna pieczęć, która w otoczeniu napisu *Sigill. Nation. Polon. Studii. Lipsensis* wyobraża N. Maryę Pannę pod baldachimem gotyckim na kolumnach wspartym, z koroną na głowie, siedzącą na tronie, z Chrystusem małym na kolanach.

Ale którzyż to byli Polacy, co w Lipsku pobierali nauki w tych odległych wiekach? W doskonałym stanie dochowane najdawniejsze księgi wpisów uniwersyteckich, czyli matrykuły, dają nam dokładną na to odpowiedź. W wielkich tych

ozdobnie oprawnych i jeszcze ozdobniej miniaturami urozmaiconych pergaminowych foliałach, wciągał każdorazowy rektor co półrocze wszystkich nowo wstępujących na uniwersytet, dzieląc nazwiska pomiędzy 4 nacye, w ustępach osobnemi tytułami odznaczonych. Tak więc bez wielkiego mozolu pod nagłówkiem *Poloni* znajdujemy rubrykę, która obejmuje wszystkich immatrykulowanych Polaków. Nie samych Polaków wszakże, bo jak wiemy, zmieszani oni byli z wielu innemi narodowościami, a co najniewygodniejsze, że słowiańskiemii, których nazwiska często całkiem brzmią po polsku. Z drugiej jednak strony dodane zwykle przy każdym uczniu miejsce jego urodzenia, staje się wielką pomocą do rozklasyfikowania nazwisk pomiędzy narody na nację polską się składające.

Praca tego dochodzenia nie jest pozbawioną uroku. Naprzód w ogóle już wielką przyjemnością jest odczytywać stary rękopis dotąd zupełnie nie wydany, ani zużytkowany, zwłaszcza jeżeli tak jak te matrykuly odznacza się staranną kaligrafią. Ale jakże rośnie przyjemność nasza, gdy coraz więcej polskich nazwisk odkrywając zaczynamy czuć się między swoimi; tu na obczyźnie, w samem sercu Niemczyzny.

W początkowych wpisach jeszcze niewielu Polaków się znajduje. W pierwszych latach po jednym, po dwóch. Stopniowo liczba ich wzrasta, lecz gdy przez cały wiek XV raz tylko do dwunastu dochodzi, w szesnastym już od początku często widzimy po 10 i więcej, a od połowy wieku przyrost nagle staje się szybszym, aż w r. 1563 dosięga cyfry 40. Gdy zważymy, że do każdorocznej liczby można bezpiecznie doliczyć podwójną jej wysokość jako ilość uczniów w poprzednich półroczach wpisaną, a w uniwersytecie pozostającą, wtedy pokaże się, że garstka Polaków w lipskim uniwersytecie była w owym czasie weale niepoślednią.

O częstee tych dawniej immatrykulowanych a dłuższy czas w uniwersytecie pozostających, możemy dowiedzieć się z drugiego rękopisu archiwum uniwersyteckiego. Jest nim *Liber Nationis Polonicae*, czyli księga rachunkowa, niestety dopiero od r. 1557 zaprowadzona i dochowana. Wprawdzie nie wszyscy do nacyi należący płacili wkładkę do wspólnej

kasy, a i tych, którzy płacili, nazwiska często bardzo są poprzekręcane, nieledwie bardziej niż w metryce, choć i tam pisarze pozwalali sobie wykaligrafować n. p. *de Polostra Schirz* zamiast Bolestraszye. Mimo to, są te rachunki ważnym materiałem przez to, że dokładnie świadczą, jak długo niektórzy z uczniów w Lipsku i w uniwersytecie byli, następnie, że wysokość datków na rzecz kasy wspólnej rzuca światło na położenie majątkowe dającego. Nierzadko kilku mniej zamożnych łączy się, by razem wkładkę złożyć; czasem jeden zamożny płaci za kilku uboższych obok niego zapisanych. Wymienieni są preceptorzy i famulusy, którzy stanowią dwór, dodany synom znaczniejszych domów.

Ze źródeł tych obu przekonywamy się, że uniwersytet Lipski w wychowaniu naszej młodzieży odegrał daleko ważniejszą i większą rolę, aniżeli dotąd się zdawało. Że nasi humaniści i pisarze w XVI jeździli wieku kończyć nauki w uniwersytetach niemieckich, o tem wiemy ogólnie. Dzieła historyczne przy Orzechowskim, Kromerze, Warszewickim, Kochanowskim i kilku innych, wspominają o ich pobycie w Niemczech, przyczem najczęściej mowa o Wiedniu i Wittenberdze. Dziś dowiadujemy się z całą pewnością, iż prócz jakiegoś zagadkowego Jana Długosza (w r. 1444) w lipskim uniwersytecie kształcili się wszyscy trzej bracia Orzelsey, z których najbardziej znany historyk Świętosław, bawił od r. 1560—1562, a nota koło jego nazwiska w r. 1560 dodana, poświadcza, że miał wówczas lat jedenaste. Znajdujemy biografa Reja, Andrzeja Trzyckiego w latach 1556 i 1563; Orzechowskiego w 1531, a więc już po Wittenberdze, lecz przed podróżą do Włoch; już jako student każe on zapisać w metryce słowo *rutenus* przy swem nazwisku. Prócz wielu innych uczonych i słynnych mężów, jak Kwiatkowskiego, Stanisława Górskiego, Seklucyana, znajdujemy także imię poety ważne miejsce w panasie polskim zajmującego, a o którego szczegółach życia nie prawie nie wiadomo, to jest Mikołaja Sępa, tego, co formę sonetu pierwszy do poezji naszej wprowadził. Był on w Lipsku r. 1565.

W ogóle widać, że uniwersytet lipski w czasach humanizmu cieszył się u nas wielkiem wzięciem. Nietylko uczeni

tam ciągnęli, ale stało się widocznie modą do Lipska jeździć na dokończenie wychowania, choć się w stolicy swojego kraju miało taką sławną *alma mater* Jagiellońską. Przeglądając metryki tamtejsze z XV i XVI wieku, spotykamy po kolei wszystkie głośniejsze imiona; każdy ród wybitniejszy, każdy dom zamożniejszy posyłał tam swoich synów dla nabrania poluru i niestety zapewne dla przypatrzenia się zbliżającym nowinkom religijnym, które z tych stron właśnie rozchodziły się, a ogólną ciekawość wzbudzały. Dość wymienić nazwiska Radziwiłłów, Gedrojców, Hołowczyńskich, Sapiechów, Lubomirskich, Chodkiewiczów, Zebrzydowskich, Tarnowskich, Rytwiańskich, Ostrogów, Firlejów, Fredrów, Bonerów, Myszkowskich, Kościelickich, Jazłowieckich, Lanekorońskich, Dębińskich, Kotwiczów, Bnińskich, Opalińskich dalej: Maciejowskich, Latałskich, Chojeńskich, Lasockich, Czarnkowskich, Karnkowskich, Herbertów, Zbąskich, Szafranców, za którymi idzie cały zastęp mniej lub więcej zamożnej szlachty. Pobyt ich w Lipsku nie musiał być bez wpływu na ukształcenie nie tylko wiedzy, ale co ważniejsza, na kierunek zapatrywań religijnych, politycznych i społecznych, pokoleń całych. Ludzie ci możni majątkiem, stanowiskiem i stosunkami swemi, odgrywali później niejednokrotnie wybitną rolę w kraju, zajmując wysokie stanowiska obywatelskie lub społeczne. A cały ówczesny ruch kościelno-reformatorski w Polsce, który chociaż dość wielkiego złego stał się przyczyną, na szczęście zbyt doniosłych nie przybrał rozmiarów, lubo mu zapalonych i potężnych protektorów nie brakło, był echem stosunków Polski z Niemcami.

Jeżeli jednak który z niemieckich uniwersytetów, jak silny ferment działać musiał na umysły ówczesnej młodzieży, to obok historycznej Wittenbergii, ten który tak blisko kolebki protestantyzmu leżąc, otoczony dokoła głównymi jego ogniskami, w sercu Niemiec, a przecie blisko granicy słowiańskich Czech, już wtedy i oddawna, bo od czasu wojen husyckich, tak wielkiej naukowej powagi używał, że sobory o opinię go w wielkich teologicznych kwestyach zapytywały. Znaczenie jego, bądź co bądź, urosło jeszcze po wybuchu reformacji, kiedy od r. 1539 stanowczo do niej się skłoniwszy, największe jej siły i powagi gromadził.

Zbieg korzystnych warunków materyalnych, politycznych i geograficznych, i dziś jeszcze pomimo zmienionych stosunków, zapewnia Lipskowi naczelne prawie stanowisko w świecie literacko-naukowym niemieckim, a uniwersytetowi jego kolosalną frekwencyę czterech blisko tysięcy słuchaczy.

Stanisław Tomkowicz.



F

23.880